10 fen.

10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp. 23 mm) 12 Rpf. W tekście 1 mm w 1 szp. (szer. szp. 69 mm) RM. 1.—. Drobne ogłoszenia za słowo (tylko dla osób prywatnych) Rpf. 08, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 12 (najwyżej do trzech słów). Drobne ogłoszenia handlowe za słowo Rpf. 10, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 15 (dopuszczalne także tylko najwyżej trzy słowa).

Rok I. | Nr. 136.

Kraków, sobota 10 sierpnia 1940 r.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 2.25 RM., z odnoszeniem do domu 2.50 RM.

28 okrętów i 49 samolotów

straciła Anglja jednego dnia skutkiem udałej akcji niemieckich samolotów i ścigaczy.

Berlin, 10 sierpnia. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:**

Jak już doniesiono, niemieckie łodzie pościgowe zaatakowały w nocy z 7 na 8 sierpnia silnie zabezpieczony konwój. Mimo zaciętej obrony towarzyszących kontrtorpedowców, innych okrętów strażniczych oraz mimo własnej obrony silnie uzbrojonych okrętów udało się zatopić okręt-cysternę pojemności 8.000 ton, parowiec pojemności 5.000 ton i parowiec pojemności 4.000 ton. Pozatem podpalono mniejszy okręt-cysternę. Łodzie pościgowe powróciły nienaruszone.

W dniu 8 sierpnia niemieckie oddziały samolotów bojowych pod osłoną samolotów myśliwskich i pościgowych zaatakowały silnie zabezpieczone przez jednostki powietrzne i morskie, brytyjskie konwoje na południe od wyspy Wight. Jak już doniesiono, z jednego tylko konwoju zatopiono 12 okrętów handlowych łącznej pojemności 55.000 ton, a 7 dalszych okrętów poważnie uszkodzono. Liczba ogólna zatopionych w dniu 8 sierpnia, względnie ciężko uszkodzonych przez broń powietrzną okrętów brytyjskich wynosi 28.

Pod Dover niemieckie samoloty „Messerschmitt" zniszczyły 12 nieprzyjacielskich balonów zaporowych.

W związku z niemieckiemi nalotami rozwinęły się poważniejsze walki powietrzne, w ciągu których nad wyspą Wight oraz nad Dovrem niemieckie samoloty myśliwskie i pościgowe zestrzeliły 49 brytyjskich samolotów, w tem 33 typu „Spitfire". Dziesięć niemieckich samolotów zostało straconych, dwa były zmuszone do lądowania.

W nocy niemieckie samoloty bojowe zaatakowały brytyjskie zakłady lotnicze pod Liverpoolem i w Bristolu, jak również porty, lotniska i stanowiska artylerji przeciwlotniczej w Anglji południowej. Zrzucanie min powietrznych przed portami brytyjskiemi mogło być planowo kontynuowane.

Brytyjskie samoloty dokonały ostatniej nocy nalotu w rozmaitych miejscach na Niemcy zachodnie. Dzięki silnej obronie niemieckiej część samolotów nieprzyjacielskich została zmuszona do odwrotu, względnie przeszkodzono im w zrzuceniu bomb. Pojedyncze zrzucone bomby wyrządziły nieistotną szkodę w domach i na polach. Osoby zostały ranione tylko w małej miejscowości na pograniczu. Artylerja przeciwlotnicza zestrzeliła 2 nieprzyjacielskie samoloty. (p).

Włoskie ataki powietrzne wyrządziły ciężkie szkody w Gibraltarze.

Koszary, fabryki i magazyny benzyny w niektórych dzielnicach zupełnie zniszczone.

(=) **Madryt**, 9 sierpnia. **Według informacyj nadeszłych do dzienników hiszpańskich obraz Gibraltaru wskutek wielokrotnych bombardowań i robót fortyfikacyjnych wykonywanych z największym pośpiechem doznał znacznej zmiany.**

Szczególnie atak powietrzny z 35 lipca wyrządził wielkie spustoszenia. Liczne fabryki na zachodniem wybrzeżu, szczególnie odlewnie firmy Haynes i Bland zostały trafione bombami ciężkiego kalibru i niektóre ich objekty zostały zupełnie zniszczone.

Ponadto specjalnie wielkie zniszczenia można zaobserwować w środkowej części skały Gibraltarskiej i poza t. zw. Szczytem Europejskim. Obraz ten uzupełnia zdemolowanie wielu will plutokratów angielskich, które zostały zrównane z ziemią, a na ich miejscu wystawiono betonowe podmurowania dla artylerji przeciwlotniczej. Wskutek ataków bombowych bardzo silnie ucierpiał również szereg koszar, oraz magazynów benzynowych, a nadto tor wyścigów konnych, zamieniony obecnie na lotnisko.

„Alcantara" ponownie zaatakowana.

Medjolan, 9 sierpnia. **Jak donosi „Corriere della Sera" z Rio de Janeiro, w Vittorii słyszano przedwczorajszej nocy echo zaciętego ognia artyleryjskiego, nadchodzące od strony morza. Miało się wrażenie, że u wybrzeży brazylijskich doszło do nowej potyczki morskiej.**

W kilka godzin później kapitan brazylijskiego parowca „Ararangua" zawiadomił władze portowe w Vittorii, że widział brytyjski krążownik pomocniczy „Alcantara" na wysokości wybrzeża pod Espirito Santo. **Istnieje przekonanie, że brytyjski krążownik pomocniczy ponownie uwikłał się w walkę z niemieckim okrętem wojennym, który krąży po południowym Atlantyku i już przed tygodniem poważnie uszkodził okręt brytyjski.**

Spóźnione przebudzenie we Francji.

(=) **Genewa**, 9 sierpnia. Pewien odłam społeczeństwa francuskiego powoli dochodzi do wniosku, że upadek kraju ma do zawdzięczenia spiskowi zaślepionych i żądnych władzy polityków.

Agencja prasowa „Interfrance" zajmuje się osobami zawodowych podżegaczy wojennych, a mianowicie Madame Tabouis Pertinaxa, Emile Bure i de Kerillisa nazywając ich prowokatorami i zdrajcami kraju. Określa się żyda Pertinaxa jako teoretyka tej bandy. Codziennie, ostatnio na łamach „Oeuvre", stawiał on swą „natchnioną" logikę do dyspozycji teorji o „stałym pokoju", gdy w rzeczywistości była to teorja wojny za wszelką cenę. Obecnie wszyscy wiedzą o tem, że Pertinax był właścicielem poważnego konta bankowego w Anglji oraz o tem, że ostatnio uzyskał on nawet zezwolenie na wywiezienia „swych oszczędności" do Ameryki.

Odnośnie do Bure'go — dowiaduje się agencja — to ten wybrał tę samą drogę. Służył on wszystkim, ale nie Francji. Wreszcze został on przyjęty przez tych, z którymi go coś bliższego łączyło. Opinja publiczna Francji powinna się dowiedzieć, że ten człowiek był jednym z największych szkodników i służalców korrupcji.

Co się tyczy Madame Tabouis, to jako kobieta, była ona w większości wypadków, oszczędzana. Jej akcja jednak w dużej mierze przyczyniła się do tego, że Francja została pchnięta do wojny i dlatego można ją określić jako zbrodniczą. Codziennie wieczorem, nie licząc się z kosztami, prowadziła ona długie rozmowy telefoniczne ze stolicami państw zagranicznych, aby na tej drodze móc czerpać bajeczki i plotki, których publikowanie nie przyczyniło ... do przyśpieszenia wybuchu wojny.

Agencja Reutera przyznaje się wreszcie, że mowa Hitlera cieszy się w Anglji olbrzymiem powodzeniem

Niesamowity handel ulotkami, zrzuconemi przez lotników niemieckich.

(§) **Genewa**, 10 sierpnia. **Agencja Reutera opublikowała krótką notatkę treści następującej:**

„Na polach w okolicy miejscowości Midland znaleziono ulotki, których treść zawiera ostatnią mowę Hitlera, wygłoszoną w Reichstagu. Ulotki te, pozbierane przez dziatwę, sprzedano, przeznaczając cały dochód na rzecz Czerwonego Krzyża".

Lakoniczna informacja urzędowej angielskiej „wytwórni wiadomości" Reutera niezawodnie stanowi niechętne przyznanie się do prawdy. Dotychczas bowiem brytyjscy propagandziści czynili wysiłki w kierunku zatuszowania prawdy o tem, że zrzucone w Anglji ulotki z mową kanclerza Hitlera wywarły niezwykle silne wrażenie.

Zarówno Duff Cooper jak i inni „strategowie kłamstwa" na wyspach brytyjskich uważali za stosowne utrzymywać, jakoby mowa Hitlera „nikogo w Anglji nie interesowała". W rzeczywistości jednak wspomniane ulotki są do tego stopnia poszukiwane, że — czyż mogłoby być inaczej w tym kraju handlarzy — uczyniono z nich poszukiwany w handlu objekt.

Na uwagę zasługuje fakt podkreślany zresztą jeszcze przed kilku dniami przez pewien wielki dziennik amerykański, że te **ulotki zostały przez bezrobotnych uznane jako niezwykle korzystne źródło zarobkowe.** Wykorzystując tę okoliczność, iż dzienniki brytyjskie z obawy przed prawdą nie przyniosły dosłownej treści mowy Hitlera, uczynili oni z ulotek doskonały artykuł handlowy. Zapasy ulotek są rozchwytywane, a czerpane przez bezrobotnych dochody z tego źródła stale rosną. (p)

Anglja jest przecież blokowana.

Bezustanne zarządzenia oszczędnościowe, aż do urzędowej kontroli gospodarstw domowych włącznie.

= **Sztokholm**, 9 sierpnia. **Jak w porównaniu z legendami „o przepełnionych magazynach żywnościowych" w Anglji wygląda rzeczywistość, wynika z drastycznych zarządzeń oszczędnościowych, wydawanych z rekordową szybkością przez władze brytyjskie, które w swoim czasie prześcigały sie w wyszukiwaniu niesmacznych żartów na temat zapobiegawczych zarządzeń w Niemczech.**

Jak donosi korespondent „Nya Daglight Allehanda" od poniedziałku wchodzi w Anglji w życie nowe zarządzenie, które motywuje się ze strony miarodajnej koniecznością zabezpieczenia się „na gorsze czasy". Zarządzenie to postanawia, że **od przyszłego tygodnia nie będzie wolno karmić gołębi na Trafalgar-Square i na schodach katedry św. Pawła, oraz kaczek w St. James-Park.**

Ponadto zakomunikowano, że do **domów prywatnych może być wysłana urzędowa kontrola, celem stwierdzenia, czy nie zachodzą tam „wypadki marnotrawstwa".** Nawet „Times" widział się zmuszony do zabrania w tej sprawie głosu, pisząc, iż kontrola taka oznacza stworzenie „urzędowych niuchaczy", którzy będą składać codziennie nieproszone wizyty gospodyniom w czasie gotowania posiłków.

O sytuacji żywnościowej w Anglji świadczy również apel brytyjskiego ministerstwa wyżywienia do wszystkich rolników, aby swoje gospodarstwa na najbliższy czas możliwie jak najbardziej uniezależnili od dostaw z zagranicy. Zadaniem ich jest obecnie w większej niż dotychczas mierze dostarczenie ludności koniecznych rolniczych artykułów żywnościowych.

A więc Anglja jest przecież blokowana!

A jednak Anglicy dostarczają broni Chinom przez Burmę.

Tokio, 9 sierpnia. Na konferencji prasowej we czwartek rzecznik japońskiego ministerstwa spraw zagranicznych oświadczył co następuje: **Aczkolwiek Anglja w zawartym niedawno układzie z Japonją, zobowiązała się nie dostarczać żadnych transportów sprzętu wojennego przez Burmę do Czung-King, to jednak, jak zwykle, nie dotrzymała obietnicy.**

Rzecznik ten oświadczył również, że Japonja znajduje się w posiadaniu wiadomości, iż dzisiaj, w trzy tygodnie po zawarciu układu, wydatne transporty sprzętu wojennego dotarły do Czung-King. Wiadomości te zostały częściowo potwierdzone przez komunikat Reutera z Czung-King, według którego stosownie do wyjaśnienia ministra komunikacji rządu czungkińskiego lekarstwa, środki chemiczne i t. d. jak dawniej docierają do Czung-King drogą przez Burma—Yunnan. Rzecznik oświadczył wprawdzie, że ma nadzieję, iż wiadomości te nie są prawdziwe, niemniej zaznaczył, iż jest rzeczą konieczną gruntowne zbadanie całej sprawy.

Lista strat ludności cywilnej Rotterdamu.

— **Amsterdam**, 9 sierpnia. Haski dziennik „Het Vaderland" informuje, że liczba ofiar z pośród ludności cywilnej, które poniosły śmierć w czasie wypadków majowych związanych z działaniami wojennemi, podwyższyła się o 121 osób.

W ten sposób ogólna liczba osób cywilnych, które w Rotterdamie poniosły śmierć w czasie działań wojennych doszła do 740.

51-godzinny tydzień pracy we Francji.

= **Vichy**, 9 sierpnia. Minister produkcji przemysłowej zarządził, że dotychczasowy ustawowy tydzień pracy, wynoszący 40 godzin, zostaje podwyższony na 51 godzin. — Zarządzenie to obowiązuje wszystkie zakłady fabryczne.

Reynaud chciał uciec z 20 miljonami franków.

Waszyngton, 10 sierpnia. Dziennik „Times Herald" opisuje ucieczkę dawnego francuskiego premjera Reynauda. Uciekając zabrał on ze sobą dwa samochody. Jeden z nich, w którym Reynaud sam jechał, wpadł do rowu przydrożnego i został poważnie uszkodzony. W drugim wozie znajdowali się prywatni sekretarze Reynauda z pokaźnym bagażem, pośród którego wieziono tajemniczy kufer.

Kufer ten musiano otworzyć na granicy hiszpańskiej. **Jak się okazało zawierał on 20 miljonów franków, prawdopodobnie pieniędzy rządowych, wielką ilość złota, biżuterji i wiele tajnych aktów, w tem francuskie plany zniszczenia rumuńskich źródeł naftowych.** (p)

Ostrożność floty hiszpańskiej.

Nowy Jork, 10 sierpnia. — Ministerstwo marynarki wydało ostatnio rozporządzenie **zakazujące wszystkim jednostkom morskim opuszczania hiszpańskich lub też obcych portów, w których się obecnie znajdują.** (p)

Churchill i rodzina Rotszyldów.

(=) **Kraków**, 9 sierpnia.

Wielki finansista żydowski Londynu Rotszyld uznał za wskazane schronić się na drugą stronę „wielkiego stawu", w Stanach Zjednoczonych.

Fakt ten jest nietylko nieomylnym dowodem powagi politycznej i wojennej sytuacji wyspy brytyjskiej (my Polacy wiemy aż za dobrze, jak przed rokiem nasi właśni żydowscy finansiści uciekali zagranicę ze swemi kapitałami) o nie — ta „podróż" żydowskiego magnata jest także ciężka osobistą stratą dla brytyjskiego ministra finansów Winstona Churchilla, którego hochstaplerska polityczna karjera jest

nieprzerwanym łańcuchem ciemnych i niezbyt czystych interesów,

uprawianych w kołach angielskiej arystokracji, związanej najściślejszemi węzłami z żydowską finansjerą pierwszej klasy.

Jak dalece całe życie Churchilla i **jego rodziny było zależne od wpływów żydostwa** potwierdził on sam w swoich wspomnieniach. Jego ojciec Lord Randolph Churchill był młodszym synem ówczesnego księcia Marlborough.

Tenże książe Marlborough został przez żydowskiego premjera d'Israeli mianowany generalnym gubernatorem Irlandji, zaś

Randolph Churchill, ojciec Winstona był jego sekretarzem.

(Dzięki temu zbiegowi okoliczności, Winston urodził się w Irlandji).

Churchill pisze w swoich wspomnieniach: „Książę wolałby pozostać w Anglji, gdzie mógł regularnie brać udział w posiedzeniach gabinetu, ale uczynił — jak zawsze — to, co mu d'Israeli nakazał".

Kiedy d'Israeli umarł, wszyscy członkowie rodziny „chodzili z głęboko zatroskanemi obliczami".

W dalszym ciągu Winston Churchill opisuje swoje nikłe postępy w szkołach, opowiada, jak ojciec ostrzegał go przed niebezpieczeństwem stania się „towarzyskim durniem", jak on sam jednak, pomimo tego już wtedy **miał nadzieję zaciągnięcia się rychło obok swego ojca do polityki.**

Podstawą do tych nadziei, nieuprawnionych bynajmniej przyznanym przez niego samego brakiem wykształcenia i inteligencji, były jego stosunki z twierdzą anonimowego mocarstwa, innemi słowy

z domem Rotszyldów:

„Z chwilą, gdy zostałem kadetem, mogłem wraz z moim ojcem brać udział w najważniejszych zebraniach w domu Lorda Rotszylda w Tring, gdzie zbierali się wszyscy czołowi i wylęgający się politycy. Ale ilekroć otwierałem usta w obecności mojego ojca, zamieniał się on w bryłę lodu".

Dzięki tym stosunkom żydowskim, **udało się następnie rzeczywiście młodemu Churchillowi wejść w życie polityczne.** — Drogę utorowała mu jego matka, jedna z trzech córek dziennikarza amerykańskiego Jerome, które, znowu dzięki ścisłym stosunkom z d'Israelim zdołała wydać zamąż w kołach najwyższej arystokracji angielskiej. „Zawsze służyła mi ona radą i przykładem, ona była moim najgorliwszym sprzymierzeńcem, popierała moje plany i interesy swojemi daleko sięgającemi wpływami i bezgraniczną energją. Ona otworzyła przede mną świat, cudowny świat Aladyna, niekończącą się panoramę areny światowej, której byłem jednym z współaktorów".

Kiedy młody Winston zapragnął, w czasie wojny Kitchenera w Sudanie, wziąć w niej udział, ale

Kitchener odmówił,

Winston zapisał: „Moja matka wytężyła w mojej sprawie wszystkie wpływy. Ileż obiadów wydała dla wszystkich wpływowych osobistości tego czasu!". Fatygowano osobiście premjera Salisbury, który zatelegrafował do Kitchenera, że „z osobistych względów byłby bardzo zadowolony gdyby uwzględniono życzenie Churchilla, brania udziału w operacjach".

Kitchener odpowiedział, że ma dosyć oficerów; jeżeli będą wolne stanowiska, to otrzymają je inni oficerowie, których osobiście „znacznie wyżej ceni od młodego człowieka, będącego w mowie".

Wobec tego pewna przyjaciółka jego matki podjęła się interwencji w ministerstwie wojny i dopięła tego, że wstawiono go **jako ponadkontyngentowego porucznika do kampanji sudańskiej.** Tej samej nocy Churchill zawarł **kontrakt z redakcją „Morning Post"**, na mocy którego miał za bardzo wysokiem honorarjum pisywać dla niej sprawozdania wojenne.

W wojnie burskiej kontynuował on to połączenie służby z honorarjami pieniężnemi, poczem

zapadła uchwała wprowadzenia go do parlamentu,

w czem, dzięki jego stosunkom towarzyskim popierał go nawet gabinet brytyjski: „Mr. Chamberlain wypowiedział się osobiście za mną. Również Balfour przemawiał przed wielkiem zgromadzeniem; kiedy wszedłem na salę wszyscy powstali i urządzili mi owację. Z wielką powagą przedstawił mnie następnie przewodniczący parlamentu publiczności".

Również w okresie tej kampanji wyborczej Churchill nie zapominał o zarobkach. Po jednej z dłuższych podróży po Ameryce **przesłał on 200.000 marek swemu przyjacielowi żydowi Sir Ernestowi Cassel** dołączając cynicznie ukradzione z Ewangelji słowa Chrystusa: „Paś baranki moje!"

Jakim był start, takie było też całe polityczne życie Churchilla: zawsze, także po rychłem wejściu na fotel ministerjalny **pozostawał on w najściślejszych stosunkach z żydostwem, głównie z rodziną Rotszylda. Z dziesięć razy żydowska finansjera musiała płacić jego olbrzymie długi**, jakie pociągał za sobą jego luksusowy tryb życia.

W ten sposób staje się zrozumiałem, że **w roku 1939 zażądała ona od niego rewanżu**; również **dzięki temu jest zrozumiałem, że Winston Churchill nie ma żadnych warunków do reprezentowania prawdziwych interesów warstwy ludowej w Anglji.**

Wojną, jaką od roku prowadzi z Niemcami zapłacił on dług, zaciągnięty u swych wierzycieli, reprezentantów żydostwa światowego. Obligu, jaki przytem wystawił, on sam z pewnością nie będzie mógł wykupić; o to musi się postarać naród angielski.

Argentyna nie jest zainteresowana w wojnie europejskiej.

Oświadczenie kierownika delegacji argentyńskiej do prasy nowojorskiej.

(§) **Nowy Jork**, 9 sierpnia. **Kierownik argentyńskiej delegacji na konferencję w Havanie dr Melo oświadczył w wywiadzie z przedstawicielami prasy nowojorskiej co następuje:**

„Najlepszą drogą utrzymania pokoju jest troszczenie się tylko o swoje własne sprawy. Argentyna jest zdania, że każdy naród ma prawo do decydowania o swej własnej formie rządu. Z tego powodu nie uważa się ona za uprawnioną do stawania po czyjejkolwiek stronie w wojnie europejskiej. W swoim czasie na konferencji w Montevideo uchwalono, że kontynent amerykański nie powinien uprawiać polityki interwencyjnej. Stany Zjednoczone, które brały udział w tej konferencji głosowały wówczas za tą zasadą, ja zaś nie widzę żadnego powodu, aby obecnie miała ona ulec jakiejś zmianie".

Odpowiadając na odnośne pytanie dr. Melo zaprzeczył jakoby istniał zamiar ze strony Niemiec zniszczenia demokracji amerykańskiej. Podkreślił on, że w Argentynie nie istnieje żadna organizacja „piątej kolumny". W Argentynie niema żadnej niemieckiej piątej kolumny i nie ma tam jakichkolwiek obaw przed tego rodzaju propagandą w razie ostatecznego zwycięstwa Niemiec.

Kobieca legja cudzoziemska w Anglji.

Nowy Jork, 9 sierpnia. **Według doniesienia dziennika „New York Times" lady Astor miała zaproponować utworzenie kobiecej legji cudzoziemskiej, składającej się z kobiet obcych państw, które znalazły obecnie schronienie w Anglji.**

Planowana cudzoziemska legja kobieca ma otrzymać własne mundury i ma być użyta do pomocniczych celów technicznych, robót polnych i do służby w szpitalach polowych.

Czy prasa francuska była opłacana przez obce rządy?

Vichy, 9 sierpnia. Donoszą tu, że rząd francuski wydał zarządzenie, aby najwyższy trybunał wyjaśnił, czy obce mocarstwa opłacały dzienniki francuskie i w ten sposób skłaniały je do publicznego domagania się wypowiedzenia wojny Niemcom przez rząd francuski i urabiania odpowiedniego nastroju w społeczeństwie francuskiem. Wszyscy ci, którym udowodni się, że brali na tego rodzaju cele pieniądze — zostaną pociągnięci do odpowiedzialności.

Centrala informacyjna w sprawach jeńców wojennych w Genewie.

Zurych, 9 sierpnia. Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża udzielił informacji w sprawie rozwoju działalności centrali informacyjnej w sprawach jeńców wojennych w Genewie w czasie miesiąca lipca.

Według tego sprawozdania działalność centrali w porównaniu do przeciętnej pracy w poprzednich miesiącach **wzrosła dziesięciokrotnie.** Liczba współpracowników, która we wrześniu wynosiła 500, **podniosła się na 1.600.** Z liczby tej 7/8 to **ochotnicy, którzy pracują bez wynagrodzenia**, reszta zaś pobiera gaże.

W obrocie pocztowym, według oficjalnych dowodów, liczba wpływów i wysyłek przekroczyła już maksymalne cyfry z lat 1914—1918.

Niemiecka administracja cywilna w Alzacji i Lotaryngji.

(§§) **Berlin**, 9 sierpnia. W myśl dwóch dekretów Adolfa Hitlera całą administrację w zakresie cywilnym Alzacji i Lotaryngji oraz w Luksemburgu będą w przyszłości sprawowały nie władze wojskowe, lecz szefowie administracji cywilnej, podlegającej bezpośrednio Hitlerowi. Rozkazodawstwo w dziedzinie wojskowej pozostaje w dalszym ciągu w rękach władz wojskowych.

Wywiezieni Alzatczycy powracają na ziemię rodzinną.

(§§) **Strassburg**, 9 sierpnia. We środę popołudniu przybył do Strassburga pierwszy pociąg z wywiezionymi przez Francuzów Alzatczykami, których zatrzymano w miejscowości Perigeux.

Bezpieczniej w Ameryce.

(§) **Nowy Jork**, 9 sierpnia. Do Nowego Jorku przybyła z Anglji rodzina właściciela dziennika „Manchester Guardian" — Mantague, złożona z 4-ch osób.

Ten angielski magnat finansowy, którego dziennik poprostu przeszedł sam siebie w ciągu ostatnich miesięcy w nagonce przeciwko Niemcom, uznał za stosowne przenieść swoją rodzinę na dalszy czas trwania wojny w bezpieczne miejsce. On sam niewątpliwie wkrótce spakuje swoje kufry, ponieważ u plutokratów ostrożność jest zawsze lepszą stroną odwagi.

Stany Zjedn. nie dostarczają Francji żywności.

Vichy, 9 sierpnia. **Z dnia na dzień wzrastają we Francji trudności w wyżywieniu ludności.** Ograniczone zostały wyznaczone przydziały żywności już do minimalnej ilości.

Mimo tych przeszkód czynionych Francji przez jej byłą sojuszniczkę, rząd francuski podejmuje wszystkie kroki, aby z zagranicy otrzymać jakąś pomoc pod tym względem. Zwrócono się również i do Stanów Zjednoczonych, zabiegi te spełzły jednak na niczem.

Jak oświadczył podsekretarz Sumner Welles, w tych dniach rząd Stanów Zjednoczonych odpowiedział odmownie na prośbę rządu francuskiego. Francja więc nadal będzie musiała się borykać z ciężkiem zadaniem, by zabezpieczyć ludności odpowiednie wyżywienie.

Jak Anglicy tłomaczą swój odwrót w Somali.

(=) **Rzym**, 9 sierpnia. Anglicy wymyślili nową formułę dla zamaskowania swego odwrotu w Somali.

Autorem tej formuły jest pewien oficer angielski, który przemawiając w radjo londyńskiem na temat strategji brytyjskiej w Afryce, powiedział: „Anglicy woleli pozwolić nieprzyjacielowi na posunięcie się naprzód w niewielkiej liczbie, aby nie musieli bić się z nimi na nieprzyjacielskim terenie, nieznanym oficerom angielskim.

HENRYK LELIWA.

GENEWSKA PRZYGODA

4)

— Lubię przygody! A zresztą wiedziałem, że to wszystko robię dla pani! Panno Alicjo!

— Proszę mi tylko nie wspominać o miłości! — Alicja zarumieniła się lekko. — Kocham innego i musi się pan z tem pogodzić! Ale natomiast lubię przygody i bardzobym chciała, aby ojciec odzyskał swego Murilla. Może zawrzemy pakt celem wykrycia złoczyńców? — spojrzała na niego napół zalotnie.

— Jestem gotów zawrzeć z panią wszelkie przymierza!

— A więc proszę mi podać swoją rękę!

Uścisnęli sobie dłonie. Jerzy czuł, że już dłużej nie wypada mu pozostać z pierwszą wizytą, więc począł się żegnać.

— Narazie do zobaczenia jutro w „Czerwonej Papudze"! — ucałował raz jeszcze jej rękę na pożegnanie i odjechał.

ROZDZIAŁ 3.

Gość w hotelu.

Jerzy wrócił do Genewy w doskonałym nastroju. Portjer hotelu Beaurivage oznajmił mu, że pytał się o niego jakiś pan i czeka teraz na niego w hallu.

Nieznajomy siedział w głębokim fotelu i palił papierosa. W jego zblazowanej twarzy świeciły inteligentnym blaskiem duże szare oczy, które zmierzyły Jerzego obojętnem spojrzeniem...

— Mister Astor? — nieznajomy wstał z fotela i podszedł do Jerzego. — Nazywam się van Brinken! O ile mi wiadomo jest pan w posiadaniu starofrancuskiej minjatury pana Bimbokopulosa!

— Ach tak! — Jerzy wyjął szybko z kieszeni wspomnianą minjaturę. — Bardzo proszę! Czy o to panu chodzi?

Holender obejrzał minjaturę dokładnie.

— Tak, to właśnie ta! — powiedział jakby do siebie. — Oto jest upoważnienie od pana Bimbokopulosa, że mam prawo ją odebrać w jego imieniu. W każdym razie jesteśmy panu niezmiernie zobowiązani, że zechciał pan nam zostawić swój adres w Lozannie.

— To był zwykły obowiązek uczciwego człowieka. Ale nie wiem czy panu wiadomo, że minjatura ta jest tylko kopią.

— Czy była badana przez ekspertów? — w zimnych oczach Holendra zapaliły się jakieś dziwne błyski.

— Opinję tę wydał niejaki pan Wood. James Wood, który obecnie zamieszkuje uroczą wyspę Solognon. — w tej chwili przyszedł Jerzemu na myśl szyfr, ale jakaś dziwna siła wstrzymała go, aby wspomnieć o tem nieznajomemu.

Jerzy oddał mu minjaturę i schował pokwitowanie. Po kilku grzecznościowych jeszcze uwagach o pogodzie pożegnał się z Holendrem i udał się do swego pokoju aby przeglądnąć korespondencję. Nieznajomy nie był mu sympatyczny.

Robert van Brinken, po odejściu Jerzego, zamknął się w kabinie telefonicznej i nieco drżącą ręką nastawił numer.

— Hallo! Czy to ty, kochanie? Mówi Bert! Udało mi się odzyskać minjaturę!

— Dziękuję ci, Bert! — westchnienie ulgi wyrwało się z piersi kobiety po drugiej stronie drutu. — Wyjmij ją z ramek i zobacz czy niema wewnątrz ćwiartki papieru! — melodyjny głos kobiecy nabrał tonu prawie rozkazującego.

Van Birken szybko spełnił polecenie, ale w minjaturze nic nie znalazł.

— Hallo, Rita! Nie znalazłem niczego!...

Potok przekleństw był mu odpowiedzią. Greta Nissen, słynna szwedzka gwiazda kabaretowa, szalała wprost ze złości.

— Wszystkiemu winien ten idjota Bimbokopulos! Połakomił się na to parę marnych dolarów. Nie przypuszczałam, że tak prędko spuści te minjatury. Powinien się był przedewszystkiem wpierw ze mną skomunikować!...

— Nie irytuj się, Rito, kochanie! Nic na to nie poradzimy! Kartka znikła i mogła się dostać w niepowołane ręce. Wydostałem jeszcze tylko od tego Astora, że minjaturę tę oglądał nie kto inny, tylko sam James Wood, z wyspy Solognon!

— Nie, to już zakrawa na farsę! — głos Rity przeszedł w śmiech. — Albo ten Astor coś za dużo wie! Powiedz no Bert! Jak ten jegomość wygląda?

— Szczupły, wysoki, o dość ostrych rysach...

— Hm... tak!... — przerwała mu Rita— w każdym razie zrobisz mu dziś w nocy podarunek z jednej uncji Lonium! — głos jej zabrzmiał złowrogo. — A teraz do widzenia, do jutra! — przerwała połączenie...

Jerzy tej nocy zasnął bardzo późno. Śniła mu się Alicja. Śniło mu się, że szedł z Alicją ścieżką po górach i trzymali się za ręce. W pewnej chwili przystanął i pocałował ją w usta... Wtem Alicja szepnęła mu:

— Uważaj!

Zauważył, że stoi nad przepaścią...

W tej chwili się obudził. Coś nieokreślonego dawało mu znać, że znajduje się w niebezpieczeństwie...

Począł nasłuchiwać. W pokoju panowała cisza. A jednak...

Miał wrażenie, że podłoga zaskrzypiała... Jerzy uniósł się nieco na posłaniu. Coś metalicznego błysnęło w pobliżu jego łóżka... Ktoś nad nim się nachyla.

W następnej sekundzie Jerzy wyskoczył z łóżka!

Prawie w tej samej chwili kołdrę przebiła długa igła metalowa...

Ktoś zaklął zcicha...

Tam był napastnik!... Jerzy począł skradać się w tamtą stronę... Tylko wyjąć browning z szuflady! Wtem zdradziecka podłoga znów zaskrzypiała!...

Cień, który pochylał się nad łóżkiem, wyprostował się nagle i rzucił się do ucieczki... Jerzy schwycił coś miękkiego i śliskiego... To była jedwabna pidżama. W następnej chwili otrzymał cios w żołądek...

Przeciwnicy się zwarli!

Gorący oddech przeciwnika owiał twarz Jerzego. Napastnik dyszał ciężko pod żelaznym uściskiem muskularnych ramion!

Podstawił nogę Jerzemu i obaj upadli z łoskotem na podłogę. Jerzy zerwał się pierwszy, lecz w tej chwili poczuł ostry ból w nodze. To było Jiu-jitsu! Ostatnim wysiłkiem woli utrzymał się na nogach, ale stracił panowanie nad przeciwnikiem.

Kilka sekund wystarczyło, aby tamten powstał i jednym susem znalazł się przy drzwiach... Jerzy pogonił za nim! Wypadli na słabo oświetlony korytarz. Długi dywan tłumił ich szybkie kroki...

Wtem nieznajomy zatrzymał się. Schylił się błyskawicznie i pociągnął za dywan...

Skutek był piorunujący!... Jerzy wyciągnął się jak długi w korytarzu...

Nie mógł w pierwszej chwili się zorjentować, co się stało, zanim pozbierał swe nieco obolałe członki, tamten zniknął na jakimś zakręcie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Chmury nad Fudżi-jama.

Kraków, 10 sierpnia.

Coraz częściej nadchodzą wiadomości o jakichś wielkich zmianach w kraju kwitnącej wiśni: mówią, że parlament zostanie ograniczony w swoich prawach, że nieliczne partje polityczne zostaną zlikwidowane i będzie stworzona jedna wielka partja, służąca nowej ideologji i dostosowaniu Japonji do obecnych zadań, mówi się też o coraz silniejszej kontroli partji wojskowej nad sprawami państwa. Jakkolwiek wszystkie te wiadomości są jeszcze niewyraźne i płynne, każdy kto obdarzony jest t. zw. „nosem politycznym" łatwo z tego wywnioskuje, że

hasła totalistyczne,

obejmujące obecnie większość Europy, **odbiły się również na Japonji,** powodując tam dążność do **przebudowy gmachu państwowego.**

To byłaby strona ideologiczna, bliżej jeszcze nieokreślona co do swej technicznej budowy. Pozatem pozostaje **drugie zagadnienie: polityka zewnętrzna Japonji i hasło prymatu tego kraju w świecie wschodnio-azjatyckim.** Japonja oświadczyła przez usta jednego z polityków, że zamierza przejąć na siebie rolę **kierownika nietylko w Azji wschodniej, ale w „wielkiej Azji".** Są to więc dwa momenty nowe, wchodzące w życie tego kraju: moment ustrojowy i polityki zagranicznej. Biorąc rzeczy ewolucyjnie wypływa jedno z drugiego: zachodzi zagadnienie czy przebudowa ta może dokonać się w Japonji bez wstrząsów, względnie ile sił straci w tem kraj mikada i jakie tego mogą być skutki?

Doniedawna, bo właściwie **do roku 1905 nie wiedziała Europa nic bliższego o Japonji.** Wiadomo było tylko tyle, że jest to naród o niezwykle dużych zaletach moralnych, o wielkiem bohaterstwie, niezwykle pracowity, który przeszedł bez wstrząsów z ustroju feudalnego, panującego tam do połowy XIX-go wieku na ustrój demokratyczno-parlamentarny, czyli jednem słowem, europejski. Dziwiło ludzi, nawet dobrze obznajomionych ze stosunkami japońskiemi to, że Japończycy zachowali z jednej strony swoje stare obyczaje narodowe, zrąb swej narodowej etyki i narodowych wierzeń, łącząc go z nabytkami europejsko-amerykańskiemi. Powstały tam niezwykłe przeciwieństwa: **z jednej strony kimono narodowe, z drugiej zaś melonik i kapelusz Habiga czy Borsalino,** z jednej strony dwa samurajskie miecze, noszone przy pasie, zatknięte za t. zw. „obi", stanowiące punkt honoru każdego Japończyka z kasty wojowników, z drugiej zaś strony najbardziej nowoczesne armaty, wyrobu Kruppa czy Creuzota, z jednej zwyczaj sprzedawania córek jako niewolnic, z drugiej zaś parlament,

wybierany według normalnych zasad europejskich.

Trudno było się zorjentować światu w tej mieszaninie, trudno było wyciągnąć z tego wnioski logiczne co do właściwego charakteru Japończyków.

Bo rzeczywiście fakty były zadziwiające: w Japonji występuje oczywiście zupełnie niezależnie od ustroju europejskiego, w średniowieczu sięgającem daleko bardziej wstecz, jak w Europie — feudalizm. Potomkowie pierwszego cesarza Dżimmu-Tenno, żyjącego w VII wieku przed Chr., popadają coraz bardziej w zależność od swoich „szogunów", t. j. rodzaju gubernatorów, książąt, którzy tą samą drogą, jak w Europie, zagarniają dla siebie i dla swej rodziny uprawnienia, służące im zasadniczo jako cesarskim namiestnikom. Dochodzi do tego, że **cesarz,** wywodzący swój rodowód od samego słońca i noszący z tego powodu godło, wyobrażające stylizowane słońce w postaci przypominającej rozłożoną różę, **staje się coraz bardziej bezsilny, a szogunowie coraz są potężniejsi. Instytucja szogunów przypomina** zresztą niemal bez odchyleń **„piastunów" na dworze Merowingów,** tj. **„majordomów",** którzy później objęmują władzę naczelną, jako dynastja Karolingów. Drabina hierarchji feudalnej rozwija się również wdół, t. zn., że od szogunów zależni byli znowu pomniejsi dygnitarze przedzierzgający się powoli w dziedzicznych właścicieli danych urzędów i terytorjów. Tak więc zależą od nich znowu pomniejsi **książęta-damiowie,** a od tych znowu

rycerska szlachta, czyli samuraje.

Występuje w ówczesnej Japonji inne ciekawe zjawisko, znane w Europie średniowiecznej: wędrujący rycerze — trubadurzy.

Jak wynika z tych zestawień, zjawia się w życiu narodów co pewien czas dążność do stworzenia pewnej struktury społecznej, niezależnie od obcych wpływów; wynika poprostu **z techniki życia, z warunków ekonomicznych i społecznych.** Bo w utworzeniu się feudalizmu japońskiego Europa nie miała najmniejszego udziału.

I oto w połowie XIX wieku, a ściśle biorąc **w roku 1864 feudalna Japonja przekształca się w państwo konstytucyjne,** parlamentarne. Jednym ukazem cesarskim zostają skasowane wszystkie dotychczasowe nadbudówki strukturalne, stany zostają zrównane przed prawem, **zostają wprowadzone wybory do parlamentu,** a byli feudałowie otrzymują jako

odszkodowanie europejskie tytuły

książąt, markizów, hrabiów, wicehrabiów i baronów. W ten sposób przez noc jedną skosnoocy, mali, niezgrabnie poruszający się w ubraniach europejskich samurajowie wypisują na swoich biletach godności i tytuły, przypominające żywcem Francję „ancienne regime" lub też Anglję lub Włochy. Jest w tem dużo na pierwszy rzut oka naiwności i Europa wątpi czy ta gwałtowna zmiana może wyjść Japonji na dobre. Ale już kilkadziesiąt lat później, a mianowicie podczas wojny **japońsko-koreańskiej w roku 1899 i rosyjsko-japońskiej w roku 1905** zeuropeizowana Japonja wykazuje, że poczynione zmiany sięgnęły głęboko, i że

umiała dostosować się do nowego rytmu życia społecznego

i do nowych wymagań w zakresie polityki zagranicznej. Wielkie zwycięstwa japońskiego wojska wobec Rosji, bezprzykładne bohaterstwo żołnierzy, świetne kierownictwo sztabu japońskiego wykazują zdrowie nowego społeczeństwa.

Ciekawem jest też, że Japonja w jedynie czasach feudalnych trzymająca się swoich granic przyrodzonych, przystępuje do ofenzywy na wschodzie: pierwszemi zdobyczami są cesarstwo Korei oraz pół Sachalinu, zdobytego w wojnie z Rosją. Widać z tego, że Japonja coraz bardziej czuje się na siłach do rozwinięcia skrzydeł i coraz bardziej uważa się za **uprawnioną do zdobycia dominującego stanowiska na wschodzie.**

Dusza Japończyka.

Zachodzi więc pytanie, czy to co ostatnio słyszymy o Japonji o jej totalistycznych sympatjach, oczywiście w postaci nie dosłownej kopji tego co się dzieje w Europie, ale dostosowanej do warunków i wymagań, **przejdzie również łatwo i bezboleśnie jak swego czasu przejście z feudalizmu do ustroju demokratyczno-parlamentarnego,** czy też spotka się z **przeszkodami** nie pochodzącemi już ze źródeł staro japońskich, lecz przeciwnie z nabytków europejsko-amerykańskich na gruncie Japonji. Trudno sądzić o tych rzeczach mając dosyć szczupły materjał w ręku, należałoby jednak przypuszczać, że jak z jednej strony

niezwykle rozwinięty kapitalizm

reprezentowany przedewszystkiem przez wielkie **dynastje bankierskie** w rodzaju **barona Matsui** lub też Minamoto stanowi powód ewentualnych zmian, tak z drugiej strony, że postawi on wszystko na jedną kartę, aby do zmian totalistycznych nie dopuścić, gdyż podcięłyby one rację jego bytu. Tutaj jednak trzeba też rzucić na szalę domysłów **tą wielką niewiadomą, jaką jest dusza Japończyka,** trzeba zważyć, że do dziś dnia, zarówno dla partji prorządowej, jak nawet dla skrajnych socjalistów czy nawet komunistów (bo i tacy są w Japonji, chociaż w małej liczbie) **osoba cesarza i cały tradycjonalizm japoński pozostał bez mian tem źródłem sił i energji,** z którego pochodzą nadzwyczajne wyczyny tego narodu w ostatnich kilkudziesięciu latach. Nie wiadomo więc, czy **głos mikada** i jego wola tak jak wtedy w połowie XIX wieku nie stanie się **jedynym drogowskazem** dla jego pokornych poddanych, który przecież i dziś, pomimo zaprowadzenia i telegramów i radja i kin i licznych fabryk trzymają się niezrozumiałego dla nas „zwyczaju" popełniania w decydujących chwilach życia harakiri? Byłby to swego rodzaju **fenomen,** ale jak powiedzieliśmy **dusza Japonji** pozostaje dla nas Europejczyków jeszcze dziś, mimo tylu studjów na ten temat, **wielką zagadką.** Przeciętny inteligent wie coś o tem, choćby z lektury Pierre Loti'ego z jego powieści „Pani Chryzantema" lub też Claude Farre'rea „Markiza Jorisaka" czy wkońcu ze znanej przed wojną światową sztuki scenicznej „Tajfun" jednego z węgierskich autorów, czy wkońcu z klasycznej „Madame Butterfly", która obiegła sceny całego świata.

Reasumując zdajemy sobie sprawę, że

rozszerzenie pola działalności polityki japońskiej

na całą Azję, t. j. na Chiny i Mandżukuo, a może nawet w przyszłości na Sjam jest **dalszym ciągiem obudzenia się tego kraju po upadku feudalizmu** w XIX wieku i logicznem **wyciągnięciem konsekwencyj z słabości Chin, jak również wzrastającej siły dalekiej wyspy.**

Zachodzi tylko to zagadnienie, czy sześćdziesięciokilko-miljonowy naród zdoła uchwycić w swoje ręce olbrzymiego smoka chińskiego, którego siłą jest właśnie... jego słabość i który przypomina obecnie przelewającą się z olbrzymiego garnka wodę nie dającą się ujarzmić...

Xerez.

W Anglji budzi się sumienie...

Obiecująca propaganda za uregulowaniem problemów socjalnych.

Sztokholm, 9 sierpnia. Znane pismo londyńskie „Times" usiłuje przekonać świat, że Anglja zastanawia się nad problemami socjalnemi, które stały się niezwykle aktualne, a tem samem stara się obudzić przekonanie, że Anglja wreszcie pojęła ducha czasu.

Widocznem jest, że w Anglji wypisano nagłówek „planowanie na czasy wojny i pokoju", pod którym zamieszcza się propagandę na wewnątrz i na zewnątrz kraju. Kraj lordów chce pokazać zagranicy, że usiłuje robić rachunek sumienia, aby cały świat przekonać o tem, że Anglja nie należy do **obozu stagnacji i zacofania,** ale kroczy po linji postępu i narody środkowej Europy, które już od szeregu lat uznały nowy porządek w zakresie spraw socjalnych za główny temat, nie wyprzedziły jej.

„Propaganda nazistowska" czytamy na wstępie artykułu, usiłuje ustawicznie przekonać świat, że cele Niemiec posiadają charakter socjalno-rewolucyjny. **Wojna kryje w sobie starcie socjalnych ustrojów i socjalnych określeń celów,** prądy socjalnej polityki i polityki zagranicznej zlały się ze sobą.

Co oznacza to dla Anglji, opisano to w sposób następujący:

„Dopóki nie zostanie wydany rozkaz zaprzestania ognia, dopóty wszystkie żądania gospodarki wojennej, które już zrewolucjonizowały tyle naszych przyzwyczajeń życiowych i myślowych, nie skończą się". Narodowy standard życiowy wymaga koniecznie podniesienia, gdyż mimo silnego wykorzystania źródeł pomocniczych, istnieje wielu, których standard nietylko nie może być obniżony, ale musi być jeszcze podniesiony. Tem samem został ustalony cel.

Usiłowania w przeszłości, zmierzające do unormowania maszyny gospodarczej, nie powiodły się, gdyż uważaliśmy za wystarczające organizować produkcję, i popierać ją, a równocześnie wziąć na siebie pełnię anomalji spadku konsumcji i nędzy. Konsument już za długo był pasierbem przemysłowców i polityków.

Gdy pokój już zostanie zawarty, wówczas najpilniejszą rzeczą będzie planowanie spożycia. Stworzenie standardu wyżywienia, które w ostatnich latach było tak żywo poruszane, zastosowanie jednego standardu wyżywienia na całą ludność — jest koniecznym i elementarnym punktem wyjściowym długoterminowego programu socjalnego, którego celem musi być jako pierwsze założenie dążenie do dania każdemu koniecznego standardu mieszkania, ubrania i innych przyjemności życiowych.

Reorganizacja naszego życia narodowego jest tylko częścią wielkiego zadania odbudowy Europy, które stanie przed nami, kiedy Hitleryzm ostatecznie upadnie.

Pierwszym krokiem do stworzenia nowego porządku europejskiego będzie odżywienie głodnych, ubranie nagich i danie mieszkania bezdomnym. Granice i narodowa rywalizacja nie będzie stanowiła w tej akcji przeszkody.

Nowe planowanie rynków europejskich i produkcji europejskiej jest założeniem „prosperity" brytyjskiej, a obydwa te problemy zależne są od sił i rynków wielkich poza-europejskich krajów.

Niemal każdy musi przyznać, że państwo musi przejąć na siebie dostosowanie dochodów klasy pracującej do potrzeb rodzinnych, co dotychczas było wogóle niewystarczającem. Nie możemy pozwolić aby dalsze uregulowanie socjalnej sprawiedliwości było hamowane przez małostkowe kłótnie co do formy wsparcia.

*

Jak widzimy, „Times" zaczyna sobie przypominać, że w Anglji wogóle **istnieje jakiś problem socjalny.** Zbytecznem jest specjalnie podkreślać, że **artykuł ten został napisany specjalnie w celach propagandowych,** ponieważ zaznaczyliśmy to już na wstępie i zmierza do **wzbudzenia przekonania w niższych warstwach angielskich jak i zagranicą,** iż Anglja nie pozostaje w tyle za państwami totalistycznemi w zakresie postanowienia wprowadzenia nowego porządku. Łatwo można poznać, że przy pomocy tego rodzaju artykułów Anglja usiłuje stworzyć pewnego rodzaju atut propagandowy, wycelowany przeciwko propagandzie państw totalistycznych.

Protest sowiecki w Londynie.

= Sztokholm, 9 sierpnia. Ambasador sowiecki w Londynie Majski zaprotestował w ministerstwie spraw zagranicznych — przeciwko samowolnemu zatrzymaniu przez władze angielskie parowców estońskich i łotewskich.

Rybacy obrzuceni bombami i ostrzeliwani z karabinów maszyn.

(§) **Kopenhaga, 9 sierpnia. Jak donoszą z Ebsjerg, przed kilku dniami padł ponownie duński kuter rybacki, dokonywujący połowu ryb na morzu Północnem, ofiarą ataku lotników brytyjskich.**

Wszystkie 6 bomb, rzuconych przez pilotów angielskich, wpadły na szczęście do morza, natomiast kuter rybacki był następnie ostrzeliwany z karabinów maszynowych, przyczem kule uszkodziły statek oraz kompas morski. Była to niezawodnie zemsta lotników angielskich, którym nie udało się zniszczyć statku bombami.

Załoga kutra, który ostatnio powrócił do Esbjerg, na szczęście wyszła z tej opresji cało. Tylko jeden rybak odniósł lekkie obrażenia na głowie.

Łódź podwodna zatopiła brytyjski parowiec „Accra" u wybrzeży Irlandji

(=) **Genewa, 10 sierpnia. Agencja Reutera potwierdza fakt zatopienia brytyjskiego parowca „Accra", pojemności 9.337 br. t. rej. w czasie akcji jednej z łodzi podwodnych na transport konwojowany u wybrzeży Irlandji.**

Admiralicja brytyjska komunikuje, że czynna jako poławiacz min szalupa „Riverclide" natknęła się na minę morską i zatonęła. (p)

Co dzień niesie?

„Kogutki na setki i na sztuki"

Niechlujstwo żydowskich sprzedawców ulicznych.

(h) Pomimo surowego zakazu władz, na niektórych ulicach Sosnowitz, szczególnie w okolicach hal targowych, kwitnie handel najrozmaitszemi artykułami, prowadzony nielegalnie przez wyrostków żydowskich.

Brudas taki, niemyty od tygodni całych, z rękoma, które nie widziały chyba nigdy wody, mydła i szczotki sprzedaje pod ubraniem czy wstrętną zamorusaną szmatą romowe czekoladki, świeże ciastka, makówki — wszystko własnego naturalnie wyrobu. „Przysmaki" te mają niestety duży zbyt wśród przechodzącej młodzieży, a nawet wśród starszego społeczeństwa. Cukierki na patykach, zwane pospolicie „lizakami", flaszeczki czekoladowe z „koniakiem", obwarzanki, wszystko to przechodzi z brudnych łap żydowskich do rąk kupującego.

Ohydne wstrętne świństwa, wyrabiane z najpodlejszych surowców, w gnijących podziemnych norach, dostają się do naszych organizmów, zatruwając je i niszcząc.

Czyż brak rzeczywiście w Sosnowitz czystych sklepów aryjskich, gdzie higjena stoi na bardzo wysokim poziomie i gdzie sprzedawca odpowiada za towar sprzedawany klientom? Czyż pomijając już względy czysto estetyczne, tak bardzo nam miło zajadać świństwa, niewiadomego w dodatku pochodzenia, gdy za te same pieniądze możemy mieć produkt zdrowy i pożyteczny?

Nie można się dziwić dzieciom, które nie mogą tych rzeczy dostatecznie dobrze zrozumieć i dla których co słodkie to dobre, ale że młodzież nasza i ludzie dorośli popierają ten handel, miast przepędzić brudasa precz, to doprawdy godne jest napiętnowania.

Dbajmy o zdrowie — panowie palacze.

(h) Na rynkach miasta Sosnowitz od dłuższego czasu dają się zaobserwować sprzedawcy najrozmaitszych t. zw. swojskich tytoni. Są to zwykłe liście tytoniowe w zupełnie surowym stanie, pokrojone na maszynkach i później sprzedawane palaczom jako „doskonały tytoń", średni, przedni czy też najprzedniejszy, w zależności od koloru i mocy.

Ostrzegamy przed nabywaniem tego rodzaju tytoni.

Tytoń taki, nie podlegający absolutnie żadnej preparacji, zawiera całą masę trujących składników, bardzo szkodliwych dla organizmu ludzkiego, a działających w pierwszym rzędzie na błony śluzowe, drogi oddechowe, wywołując bóle i zawroty głowy, choroby gardła, drapanie w krtani, a w dalszych swoich skutkach **nawet raka w przełyku.**

Utarło się błędne przekonanie, że tytonie tego rodzaju są tańsze. Już sama waga ich nie może być uczciwa, bo instrument zamało jest na to precyzyjny, by móc wskazywać dokładne gramy, jak również i sam tytoń, skraplany specjalnie wodą dla uzyskania większego ciężaru, w znacznie mniejszej ilości dostaje się do rąk kupującego. Żadna to więc oszczędność.

Tytonie preparowane w fabrykach specjalnych, przechodzą przez całą serję procesów, które je uszlachetniają, nadają smak i aromat, a przedewszystkiem neutralizują do minimum wszystkie soki trujące, podczas gdy paląc tytoń w surowym jego stanie wchłaniamy trucizne z dymem w płuca.

Warto się nad tem nazastanowić i zaprzestać świadomej rujnacji naszych dróg oddechowych.

(h) **KUPNO I SPRZEDAŻ MIODU.** Jak wynika z rozporządzenia Landrata. Dla powiatu bendzińskiego jedynem przedsiębiorstwem uprawnionem do kupna i sprzedaży miodu jest Centrala Jaj „Schlesien". Filia tego przedsiębiorstwa mieści się w Bendzinie przy Kattowitzerstrasse. Pszczelarze zobowiązani są całkowity zbiór miodu temu przedsiębiorstwu zaofiarować do sprzedaży.

(h) **NOWE SŁUPY OGŁOSZENIOWE W BENDZINIE.** Zarząd miejski w Bendzinie przystąpił do rozmieszczenia w różnych punktach miasta specjalnych słupów ogłoszeniowych, których dotychczasowy brak w związku z wielką ilością ważnych ogłoszeń i rozporządzeń dawał się dotkliwie odczuć. Estetycznie wykonane słupy odbijają się dodatnio na wyglądzie miasta, przyczyniając się przedewszystkiem do szybszego zapoznania się z treścią urzędowych ogłoszeń i rozporządzeń przez szeroki ogół społeczeństwa.

Żniwa — Reportaż z Zagłębia Dąbrowskiego.

Bendzin, w sierpniu.

Żniwa — obok dumnego „wezuwjusza" huty „Katarzyna", obok dziesiątek dymiących kominów, wyrastają małe, niepozorne kopce, zaścielające olbrzymie kwadraty i prostokąty pól. Układają się we wschodni krajobraz piramid, rosnących z każdą minutą. Są o wiele mniejsze od kopca huty, czy komina elektrowni o wiele mniejsze, ale — **niemniej od nich ważne** i dopiero razem wzięte dają nam właściwy obraz Zagłębia Dąbrowskiego. Mówią nam o wielkiem bogactwie i wartości ziemi, którą zamieszkujemy i jakże często mało znamy. **Żniwa w Zagłębiu — to temat niemniej ważny od pokładów węgla, czy nowozałożonej placówki przemysłowej.**

Poznajmy bliżej i nauczmy się cenić to „Zagłębie z innej strony". Leży ono tuż obok nas, tuż za dusznym labiryntem ciasnych ulic i „uliczek", tuż za ogrodzeniem kopalni czy huty. Zostawmy na chwilę wszystko inne i przenieśmy się tam, gdzie żmudna praca rolnika zamknęła się w pełnym uroku słowie — żniwa.

Zboże dojrzewa,

więc niema się na co oglądać, dał Bóg urodzaje, da i resztę, (żniwiarze mają swoje własne sentencje i przysłowia). Zakasali rękawy, zatarli dłonie i... do dzieła. Padają pod stalowem ostrzem kosy setki, tysiące, miljony kłosów i w mig wyrastają coraz to nowe „namioty" snopów. I tylko, coraz bardziej zwiększający się czworobok „rżyska", ścieli się niezebranemi w pośpiechu źdźbłami...

Nie wszędzie jednak ręczne kosy w robocie. Olbrzymie połacie dworskie, obsłu-



Nakładanie snopów na wóz.



Kosiarz

nemi mechanicznemi „żniwiarkami", poruszanemi końmi. Na niektórych majątkach pracują już dzięki energji nowych zarządców traktory. Tu praca idzie bez porównania szybciej i sprawniej. Zdaleka już słychać charakterystyczny turkot maszyn i na tle nierżniętych kłosów migają ich zębate ramiona, zgarniające systematycznie podcięte źdźbła.

Obok mniejszych pojawiają się maszyny większe, o bardziej skomplikowanej budowie. To tak zwane „wiązarki". Te niepotrzebują już robotnic do uzbierania czy wiązania. Koszą i wiążą zarazem, pozostawiając za sobą gotowe już snopy, przewiązane krótkim sznurkiem.

Są wśród nich i tacy, którzy całe życie spędzili w Zagłębiu i na oczy nie widzieli jeszcze wnętrza huty czy kopalni. „Poco"? odpowiadają zapytani „zresztą nie było okazji no i czasu". „Mnie pola wystarcza". A jaki okres pracy jest najbardziej uciążliwym — chyba żniwa? „To jest racja, ale

żniwa to także najprzyjemniejsza robota".

„Tylko ma się rozumieć o ile jest pogoda". „Ciężko bo ciężko, ale wesoło no i najwięcej gratek". „Cóż to za „gratki"? „O! przy żniwach jest ich najwięcej". I... wdawszy się w niepozorną rozmówkę, dowiadujemy się interesujących zwyczajów, jakie tradycyjnie co roku towarzyszą żniwom.

A więc takim inauguracyjnym dla rozpoczęcia żniw zwyczajem jest t. zw.

„powiązanie".

Z kłosów, które ścięła ręka pierwszego kosiarza robi starszy gromady, tak zwany „karbowy", **powrósło**, którym wiąże nogi rządcy, gdy ten tylko po raz pierwszy pojawi się na polu. Rządca **musi wtedy okupić się pewną sumą pieniężną**, którą gromada dzieli między siebie, lub poprostu urządza libację.

Tradycja pozostanie zawsze tradycją. I choć rok bieżący przyniósł wiele zmian, przecież zwyczaje pozostały i pozostaną te same. Jesteśmy świadkami „obrządku powiązania" i widzimy radosną twarz rządcy największego z majątków w Zagłębiu Dąbrowskiem — [illegible]

gromady otrzymuje 70 marek, które ma podzielić pomiędzy swoją gromadę.

To taki przyjacielski zadatek na pracę, jaka ich wszystkich czeka. Rzuca się odrazu w oczy, że

tegoroczne żniwa były jaknajstaranniej przygotowane.

Świadczy o tem, choćby tylko fakt, że już na kilka tygodni przed rozpoczęciem żniw sprowadzono kilkanaście maszyn — żniwiarek, bez których zbiory mogłyby przez przewlekanie żniw stracić dużo na wartości.

Warto zaznaczyć, że majątek Gzichów, obejmuje także folwarki Bolesław, Klimontów oraz Zagórze i dzięki energji nowego kierownika staje się powoli wzorem wielkiego gospodarstwa. Mówią za tym tegoroczne żniwa, mówią sprowadzone już na jesień maszyny do kopania kartofli i mówią o tym ci, którzy pracują tu od dziecka.

Dzięki takiemu właśnie przygotowaniu i obmyśleniu sprawy,

żniwa tegoroczne wyglądają bardziej imponująco, niż w roku ubiegłym.

Również niemało do tego przyczyniły się też urodzaje, osiągnięte przez użycie nawozów sztucznych, które po ciężkiej zimie, są naprawdę zadawalające.

Po polach wrze gorączkowa praca. Niebo powoli zaczyna się rozchmurzać. Rozchmurzają się także twarze żniwiarzy. „Najważniejsze, żeby nie porosło" — zboże może zacząć kiełkować. Na szczęście słońce zdaje się nieco pewniej usadawiać na pogodniejszem niebie. Z podwójną energją turkoczą — żniwiarki". Coraz donośniej brzmi głos karbowego „Pośpieszyć się tam z przewracaniem, niech schnie".

„Byle się tylko słońce utrzymało"

— jedyna troska żniwiarzy. Pola, obsiane żytem, lśnią barwną szachownicą „kopek". Czekają już tylko na zwózkę.

Zato obok, czeka jeszcze pszenica, jęczmień i owies — a gdzie „sianokosy"? — Niedługo czekać będą. Od wczesnego rana do zmroku, warczą zapamiętałe „żniwiarki", tysiącami kładą się kłosy i rosną w niezliczoną ilość nowych „kopców i kopek".

Niestrudzona rodzina żniwiarzy z dumą spogląda na swoje dzieło. To chleb dla całego Zagłębia. Dla Zagłębia — choć dziwnie „nieswojo" na jego czarnem tle odbijają się skoszone zboża, ale zarazem nadają mu wyraz dziwnie smętnego uroku. Brzękiem kos i monotonnem warczeniem żniwiarek woła nas, zaprasza do siebie za miasto „to inne Zagłębie". Zaprasza nas z dymiących fabryk na swoje doroczne święto — żniwa.

Boh.



Zwózka plonów.

Idziemy po słońce i radość.

Wycieczka za miasto. — Życie jest piękne.

Sosnowitz, w sierpniu.

Po kilku dniach ulewy, kiedy zwały ołowianych chmur przewalały się nad miastem, a wiatr targał konarami drzew, nareszcie rozbłysło słońce, przeglądając się w kałużach wody stojącej gdzieniegdzie na ulicach. Znów lato zawitało w całej pełni, radując duszę powracającego z pracy człowieka świeżą zielenią pól, okolicznych lasów, łąk i ogródków. Nie więc dziwnego, że wolne chwile dnia staramy się spędzić gdzieś na łonie natury i wychodzimy za miasto, by się nacieszyć świeżością, śpiewem ptaków i słońcem.

Jedynym dniem, kiedy możemy uczynić zadość naszym chęciom i pragnieniom, to dzień wolny od pracy — **niedziela.**

Rano budzi nas głos ulicznych śpiewaków, wygrywających i śpiewających miłe piosenki, które przypominają nam, że życie nie jest smutne, że **warto żyć!**

Idziemy w pole.

Miasto wyludnia się powoli, pustoszeje, natomiast okoliczne pola i łąki zapełniają się w zastraszającem tempie, wchłaniając w siebie coraz to nowe gromadki miejskich uciekinierów.

Jaskrawe sukienki pań i jasne garnitury panów odbijają się żywo na tle bujnej zieleni. Gwar rozmów, śmiechy, [illegible] gdzieniegdzie głos patefonu, wygrywającego jakieś zapomniane tango, wszystko to działa na nas kojąco, zmusza do uśmiechu i wesela. Zaczynamy oddychać pełną piersią, nabierać sił i energji do dalszej pracy.

Nad rzeką i stawami na białym i żółtozłotawym piasku wygrzewają się **miłośnicy sportu pływackiego**, na wodzie mignie czasem kajak, poruszany młodemi, zdrowemi ramionami. Lekki orzeźwiający wiaterek marszczy powierzchnię lazurowej tafli, która wtedy zdaje się mienić kryształowym blaskiem.

Towarzystwo dzieli się na grupki.

Siatkówka pochłania młodzież, czasem „trzy piki z contrą" absorbują czwórkę zapalonych brydżistów. Na białych serwetkach wabią nas różne smakołyki, pozabierane z domu przez nasze miłe, skrzętne gosposie. Kojarzą się pary, biorą się za ręce i idą przed siebie — po szczęście.

A w oddali drzemie miasto, wygrzewając się jak kot na słońcu.

Szare, opuszczone i smutne.

Las kominów, wiecznie dymiących zasnuwa je mgłą, która zdaje się pieścić rozpalone mury. Czasem jakiś samotny przechodzień przemknie i zniknie nam z oczu, czasem przejeżdżający samochód i tramwaj, zakłóca spokój głosem syreny lub dzwonka. Ci, co zostali, przykuci koniecznością, gaszą pragnienie w kawiarniach, gdzie pilnie krzątający się kelnerzy roznoszą jak dobroczynne duchy zimne, orzeźwiające napoje. Płynie melodja straussowskiego walca i ulata hen ku niebu, w bezkres.

Powoli słońce skłania głowę do snu. Niebo z lazurowego staje się purpurowe. Zwolna, cichutko zapada wieczór, powietrze staje się chłodniejsze. Ulice zaludniają się powoli. Ci, co zalegali okoliczne pola i lasy, powracają teraz, zdrowi, opaleni, pełni wrażeń. Naręcza kwiatów i wianki zdobią ich brunatne, silne ramiona. Twarze rozradowane, rozbawione, szczęśliwe.

Ziemia układa się do snu. Granatowe niebo pokrywa miljon gwiazd, mrugających figlarnie. Z za chmurki wychylił się ciekawie księżyc, rzucając gamę srebrnych blasków na świat. Gdzieniegdzie błyszczą jeszcze światła, lecz i te nikną powoli. Wielka cisza otula wszystko wokoło. Miasto śpi.

Fenicz.

(b) **WYPADEK PRZY PRACY.** W zakładach przemysłowych Babcok-Zieleniewski w Sosnowitz robotnica Natalia Niklasowa przez nieostrożność upuściła sobie na nogę odłam żelaza, który zmiażdżył jej duży palec u prawej stopy. Ofiarę własnej nieostrożności przewieziono do szpitala ubezpieczalni społecznej w Sosnowitz.

(b) **NIELETNIE OFIARY EKSPERYMENTU Z POCISKIEM.** We wsi Wymysłów w powiecie bendzińskim miał miejsce tragiczny wypadek, którego ofiarami padli dwaj nieletni bracia Hurmanowie. Znaleźli oni w polu nabój, do którego zaczęli rzucać kamieniami. Trafiony w kapiszon nabój eksplodował, raniąc młodszego z braci, 10-letniego Henryka poważnie w rękę. Starszy 12-letni odniósł uszkodzenie oka i ręki. Przewieziono ich do szpitala powiatowego w Bendzinie. Nabój prawdopodobnie był lekkim pociskiem artyleryjskim.

(h) **NIEUDANY SKOK DO TRAMWAJU.** Liczni przechodnie na najruchliwszej ulicy w Bendzinie, Kattowitzerstrasse, — byli onegdaj świadkami nieszczęśliwego wypadku, któremu uległ 25-letni mieszkaniec Bendzina, Śmigielski, zatrudniony w jednym z młynów bendzińskich. Śpiesząc się przed południem do pracy, Śmigielski usiłował wskoczyć do tramwaju, będącego w pełnym biegu. Na stopniach wozu stracił równowagę i upadł tak nieszczęśliwie, że koła zmiażdżyły mu prawe stopę. Nieszczęśliwego przewieziono do szpitala powiatowego w Bendzinie.

(h) **ZAMACH SAMOBÓJCZY W HOTELU.** Przybyły do Kattowitz strażak Jan K., zamieszkały w Trzebini, wypił dnia 2 sierpnia br. około godz. 12-tej w pokoju hotelu Savoy w celu samobójczym flaszkę esencji octowej. W ciężkim stanie przewieziono go do szpitala gwarectwa w Kattowitz. Stan jego budzi poważne obawy. Przyczyną tego rozpaczliwego kroku były podobno niesnaski małżeńskie.

(h) **ZAARESZTOWANIE „SZOPENFELDZIARKI".** Dnia 3 sierpnia b. r. zaaresztowano w składzie artykułów galanteryjnych w Bendzinie mężatkę Janinę P., zam. w Gołonogu, przy próbie kradzieży kilku koszul męskich. P. przyznała się do winy.

(h) **ZAARESZTOWANIE ZŁODZIEI.** — W dniu 2 sierpnia b. r. zaaresztowano robotnika Bolesława P. i robotnika Marjana F. (obaj z Schuemenschuetz koło Sosnowitz) za dokonanie włamania i kradzieży na szkodę rolnika Fideka z Schuemenschuetz.

Naczelny redaktor Leopold Reischer. Redaktor odpow.: Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12, tel. 352-32. — Administracja: Ernst Kublow, Sosnowitz, Haupstrasse 18, tel. 612-24. Oddziały: Bendzin. Hallenstrassel. Dąbrowa, Hauptstrasse 3 Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 3.